

Wyzwolenie homo habilis – 6

10 sierpnia 2017



HOMO HEIDELBERGENSIS

W Europie, podobnie jak w innych zakątkach Ziemi, Homo Erectus wyraźnie się różnicował. W Hiszpanii spotykamy Homo Antecessor, natomiast we Włoszech tzw. Człowieka z Ceprano (800 tysięcy lat temu), który wykazuje wiele cech odmiennych od swojego iberyjskiego kuzyna. Nie mija całe 200 tysięcy lat a na europejskim kontynencie pojawia się jeszcze jeden hominid. Jego szczątki po raz pierwszy zostają odkryte 21 października 1907 roku w Mauer koło Heidelbergu na głębokości 24 metrów. Odkrycie zawdzięczamy dwóm osobom, w tym przede wszystkim Danielowi Hartmannowi, pracownikowi żwirowni Grafenrein, który znajduje żuchwę na miejscu pracy, oraz profesorowi anatomii na Uniwersytecie w Heidelbergu, Otto Schötensackowi. Ten ostatni prowadzi skwapliwe badania żuchwy i upublicznia informacje o jej odkryciu w 1908 roku. Dzięki bliskiej lokalizacji niemieckiego miasta Heidelberg, nowy hominid przechodzi do historii jako Homo Heidelbergensis. Analogicznie, jak w przypadku europejskich hominidów sprzed 800 tysięcy lat, tak i dotąd odkryte szczątki Heidelbergensis wykazują szereg różnic, w zależności od miejsca i czasu. Nie wykluczone więc, że pamiątki po Heidelbergensis należą tak naprawdę do kilku odmiennych gatunków hominidów, lub, to sam

człowiek z Heidelbergu wykazuje tendencje do różnicowania się na swym własnym łonie.

Wśród badaczy i interpretatorów historii dawnych hominidów nie milkną dyskusje na temat ostatecznej klasyfikacji Homo Heidelbergensis. Jeszcze do niedawna popularnym był pogląd utożsamiający go z archaicznym Homo Sapiens. Inny wariant nakazuje widzieć nam w Heidelbergensis późnego Homo Erectus. Ewolucjoniści dodadzą zapewne jeszcze, że Heidelbergensis wyewoluował właśnie wprost z Erectus.

Człowiek z Heidelbergu nie jest rdzennie europejskim gatunkiem. Szczątki przypisywane do jego rodzaju znaleziono także na Bliskim Wschodzie, a nawet w Etiopii i Zambii. Jeśli założymy więc, że Heidelbergensis rzeczywiście był potomkiem Erectus, to z całą pewnością odziedziczył po nim zdolność i tendencję do migracji oraz zasiedlania skrajnie odmiennych środowisk. Rozwinięty zmysł adaptacyjny stanowił jedną z najbardziej wyrazistych cech tego gatunku. Heidelbergczycy byli bezustannie wystawiani na skrajne wahania klimatyczne. Około 1,6 miliona lat temu orbita i oś obrotu Ziemi zaczynają się zmieniać. Proces ten przyniósł diametralne metamorfozy, skoki klimatyczne, które spoczęły ostatecznie u fundamentów stref klimatycznych i rzeźby terenu, znanych współcześnie.



Przez ostatnie kilkaset tysięcy lat nasza planeta zmieniała

szaty w takt następujących po sobie glacjałów i interglacjałów. W sposób specyficzny doświadczali tego mieszkańcy stref umiarkowanych, w tym europejscy Heidelbergensis. Okres trwających średnio kilkadziesiąt tysięcy lat ociepleń klimatu, przecinały gwałtowne, równie długie ochłodzenia, skutkujące wdzieraniem się mas subarktycznego powietrza oraz uwięzieniem wody w stanie stałym. Przez całą historię własnego gatunku w Europie (ok. 650-250 tys. lat temu), kolejne generacje Heidelbergczyków żyły raz to w klimacie chłodnym i nie przyjaznym, innym razem cieplejszym niż nawet obecnie. Na wiele set lat przed wyodrębnieniem się Neandertalczyka, Heidelbergensis wypracował elastyczną technikę przetrwania, korespondującą z kapryśnym klimatem Europy.

Wygląd i niektóre parametry Heidelbergensis odbiegają od standardowych cech Erectus. Mózgowa część ich czaszek jest stosunkowo wąska i wysoka, a czoło silniej wysklepione aniżeli u Homo Erectus. Co specyficzne, posiadają tak jak ich krewniacy, potężne wały nadoczodołowe i stosunkowo pionową część twarzową. Na podstawie fragmentów czaszek znalezionych w Niemczech, Grecji i Francji oszacowano, że pojemność puszeki mózgowej tego hominida wynosiła aż 1100 cm³, czyli średnio o 200 cm³ więcej niż u większości Erectus. Wiele wskazuje na to, że Heidelbergensis zachował cylindryczną, atletyczną budowę ciała. Bez wątplenia mógł osiągać do 180 cm wzrostu i więcej. Badania kości piszczelowej odkrytej przy urwisku w Boxgrove wykazały, że posiada ona o dwa razy więcej tkanki kostnej niż kość piszczelowa człowieka współczesnego. Zęby Heidelbergczyków były średnio półtora razy większe od uzębienia Homo Sapiens. Nie mamy więc tu do czynienia z tak znacznymi dysproporcjami jak w przypadku Paranthropus Boisei – Homo Sapiens, ale są to nadal różnice znaczne.

Bliższe przyjrzenie się Heidelbergensis przekona nas, że należał on do istot wysoce zorganizowanych. Właściwość tą ujawnia skrupulatne planowanie pracy w obozowisku, gdzie

hominid ten wyznaczał oddzielne domeny dla odrębnych form aktywności. W siedzibie Heidelberczyków znaleźlibyśmy kilka autonomicznych lokalizacji, służących między innymi do wyrobu narzędzi, ćwiartowania mięsa czy wreszcie odpoczynku. Istnieje wiele archeologicznych świadectw, potwierdzających, że ci dawni ludzie porozumiewali się między sobą udoskonalonym modelem komunikacji. Antropolodzy z hiszpańskiego Uniwersytetu w Alcalá, pracujący pod kierownictwem Juana Louisa Arsuagi, wśród szczątków Heidelbergensis odnaleźli trzy kostki mieszczące się w uchu środkowym – młoteczek, strzemiączko i kowadełko. Dalsze prace kontynuowane na bazie zgromadzonego materiału dowodowego doprowadziły badaczy do wniosku, że hominid ten odbierał dźwięki o częstotliwości 3-5 kHz, czyli zbliżonej do zakresu słyszalności Homo Sapiens (2-4 kHz). Jako, że narządy słuchu ssaków żyjących w grupie społecznej są zbudowane tak aby odbierać dźwięki wydawane przez inne osobniki, hiszpańscy badacze tacy jak Ignacio Martinez, twierdzą, że Heidelbergensis przystosowany był do intonowania dźwięków artykułowanych. Mógł więc wytworzyć formę komunikacji, którą rozpoznałibyśmy jako czytelną mowę.

Jak powiedzieliśmy sobie w poprzednim rozdziale, wczesni Homo Erectus byli łowcami na pół etatu. Nie sposób oszacować na ile byli nimi także sami Homo Antecessor. Takie wątpliwości nie towarzyszą nam gdy zwracamy się w kierunku Homo Heidelbergensis. Hominidy tego gatunku dotarły do Wielkiej Brytanii w czasach gdy stanowiła jeszcze półwysep połączony pomostem lądowym z kontynentem europejskim. Ich obecność potwierdzono w okolicach dzisiejszych Boxgrove i Sawnscombe. Broń pozostawiona przez dawnych mieszkańców tych okolic (kamienne pięściaki, krzemienne dzidy i groty dzid) została drobiazgowo zbadana przez archeologa Marka Robertsa, który pracy na stanowisku Boxgrove poświęcił 11 lat życia. Zdaniem Robertsa, zgromadzony materiał poświadcza, że mieszkańcy tamtejszego urwiska zdobyli sobie zupełnie nowe miejsce w środowisku życia. Kości małych ssaków i ptaków, znalezionych w tej okolicy, nie noszą śladów uderzania lub pocierania

narzędziami kamiennymi. Nie stanowiły zatem celu zakusów mieszkających tu ludzi, a jeśli nawet to marginalny. Inaczej rzecz ta ma się w przypadku nosorożców, koni, hipopotamów i innych wielkich ssaków. Oględziny ich kości ujawniają nacięcia będące dziełem człowieka. Znamiona ingerencji ludzkiej występują – co ciekawe – pod śladami ogryzania pozostawionymi przez drapieżniki. Wiele wskazuje na to, że Heidelbergensis nie tylko polowali na duże zwierzęta, ale co ważniejsze, jako pierwsi kosztowali ich mięsa. Heidelbergensis nie byli więc w pierwszym szeregu padlinożercami, ale jak możemy mniemać, dobrze zorganizowanymi łowcami. Charakterystyczna dla Ergaster taktyka dochodzenia słabych, zmęczonych zwierząt, u człowieka z Heidelbergu nie stanowiła czołowego przejawu aktywności. Ludzie z Boxgrove stosowali najpewniej bardziej wyrafinowaną taktykę zasadzek i obław, prowadząc proces polowania aż po zadanie śmiertelnego ciosu. By przeprowadzić tak złożone przedsięwzięcie łowcy musieli doskonale się rozumieć, wspólnie planować działania i synchronizować je w czasie.

Wspólnoty Heidelbergensis z Wysp Brytyjskich stanowiły wysoce zorganizowane społeczności. I nie były wyjątkiem w ówczesnej Europie. Doskonale wykonane dzidy datowane na 400 tysięcy lat wstecz, znaleziono także w Schöningen koło Heidelbergu. Homo Heidelbergensis znajdował się w gronie pierwszych hominidów, które opanowały zdolność rozpalania ognisk. Nie wiadomo jednak do końca czy ludzie tego gatunku utrzymywali stałe paleniska i jakiego rodzaju szałas wznosili. Nie wiemy również do jakiego stopnia rozwinęli zdolność abstrakcyjnego myślenia.

Heidelbergensis pozostawili jednak po sobie inną przejmującą pamiątkę, będącą potwierdzeniem współczucia i bliskości jakie łączyły członków ich społeczności. Już przed 500-pięciuset tys. lat, Heidelbergczycy dali świadectwo wartościom o które czasami – co mówię z pełną odpowiedzialnością – trudno w niektórych środowiskach Homo Sapiens, na początku XXI wieku, czyli w momencie gdy piszę te słowa. Wśród wielu szczątków ludzkich wykopanych w Atapuerca w Hiszpanii, znalazła się

miednica i dolna część kręgosłupa, datowane na pół miliona lat temu. Ujawnione kości należały do mężczyzny, który w chwili śmierci liczył sobie 45 lat. Był zatem najprawdopodobniej w dość podeszłym wieku, jak na ówczesne warunki. Deformacja kręgosłupa ukształtowała garb na jego plecach, uniemożliwiała sprawne chodzenie oraz noszenie dużych ciężarów. Wiele wskazuje na to, że mężczyzna nie tylko nie mógł brać udziału w czynnym gromadzeniu żywności, ale i był w wysokim stopniu uzależniony od pozostałych członków gromady. Nie poradziłby sobie bez wsparcia innych ludzi, którzy pomoc niedołącznemu krewniakowi traktowali najpewniej jako coś oczywistego i naturalnego. Obarczony licznymi dolegliwościami 45-latek, mimo fizycznych ograniczeń, nie musiał być tylko beneficjentem świadczonej pomocy. Doświadczenie i wiedza, które zgromadził podczas swojego długiego życia, stanowiły żywy elementarz, służący dobru całej społeczności. Biorąc pod uwagę powyższe wnioski, Heidelbergensis nie był więc jak chcieliby go widzieć niektórzy, troglodytą respektującym prawo pięści i dominacji.

Już przed bez mała pół milionem lat, ludzie tego gatunku doskonale znali i rozumieli cykle jakim podlega ludzkie życie, a także powinności i ograniczenia związane z różnymi etapami egzystencji człowieka. Ich struktura społeczna była rozwinięta a postępowanie i stosunek względem innych bytów podlegało pewnym, nie do końca obnażonym przez nas normom etycznym. Szczątki schorowanego starca to nie jedyne zadziwiające znalezisko z Atapuerca, utwierdzające nas w takim przekonaniu. W pierwszej dekadzie XXI wieku odkryto czaszkę Homo Heidelbergensis, naznaczoną śladami schorzenia, które mogło pociągać za sobą upośledzenie umysłowe jej właściciela. Czaszka należała do dziecka w wieku 5-12 lat, cierpiącego na kraniosynostozę, czyli przedwczesne kostnienie szwów czaszkowych. Przypadłość ta uniemożliwia prawidłowy rozwój czaszki i mózgu. Następstwem takiego stanu rzeczy jest zazwyczaj zniekształcenie czaszki a niejednokrotnie także upośledzenie umysłowe oraz ruchowe. To najstarsze szczątki ludzkie z tak wrodzonymi deformacjami. Hiszpańscy

paleoantropologowie zaznaczają, że nie możemy ostatecznie stwierdzić czy dziecko było naprawdę upośledzone umysłowo, ale bez wątpienia wyglądało inaczej aniżeli pozostali członkowie grupy.

Jak zauważają dalej badacze, większość zwierząt porzuca młode nie spełniające podstawowych norm psychofizycznych gatunku. Nie oszukujmy się, także w społeczeństwie Homo Sapiens zakres tolerancji i akceptacji względem upośledzonych i niepełnosprawnych pozostawia nadal dużo do życzenia. Wiele uprzedzeń i niechęci nadal musi pokonać ograniczenia ludzkiej jaźni i ducha. Niech natchnieniem będzie nam Homo Heidelbergensis. Choć przedstawiciele tego gatunku nie byli wolni od gwałtowności, tak symptomatycznej także dla Homo Sapiens, to już dalece przed nami, pół miliona lat temu, przekroczyli mentalne zasieki wyobraźni, przejawiając bezinteresowną troskę i opiekę wobec słabych i dotkniętych.

NEANDERTALCZYK

Jeżeli nakazano by nam wskazanie najbardziej rozpoznanego członka rodziny hominidów, gros nas zwróciłoby swój wzrok w kierunku Neandertalczyka. Rzeczywiście: stosunkowo niedaleka bariera historyczna i rozliczne pamiątki po nim czynią zeń akurat ten rodzaj człowieka, który stoi dziś opromieniony najjaśniejszą łuną naszej wiedzy. Równolegle jednak, w potocznych wyobrażeniach, ten sam Neandertalczyk stanowi gatunek ludzki najczęściej zniesławiany. Przez dziesięciolecia od ponownego jego odkrycia przez Homo Sapiens, Neandertalczyk był przedstawiany albo jako recesywny i krwiożerczy małpolud, lub dla odmiany, jako półdziki oprych o patologicznych zapędach.

Przytoczmy treść jednego z pierwszych opisów Homo Neanderthalensis, kreacji francuskiego antropologa, Marcelina Boule: „Prawdopodobny brak jakiegokolwiek zainteresowania estetyką i moralnością dobrze przystaje do brutalnego charakteru ciężkiego, silnego ciała”. I dalej: „jego funkcje

wegetatywne i zwierzęce dominują nad funkcjami mózgowymi". W sukurs tej wizji podąży angielski pisarz Herbert George Wells, który w 1921 roku publikuje opowiadanie *The Grisly Folk* (Przerażający lud). Autor „Wyspy Doktora Moreo” w taki oto sposób wyobrażał sobie naszego starszego krewniaka: „Na jego twarzy była widoczna para morderczych oczu i usta pełne surowego mięsa... Całe jego jestestwo wyrażało brutalną siłę, niespożytą i bezlitosną... biegł z głową pochyloną naprzód jak u pawiana, a nie dumnie podniesioną jak przystało na człowieka”. Taka wizja Neandertalczyka kształtowała wyobraźnię ówczesnych przez wiele dekad po jego odkryciu, była powielana przez licznych adeptów nauki i literatury, czego zresztą powyżej mamy wspaniałe przykłady. Jeszcze do dziś rzuca ona cień na ogólną wiedzę o tym gatunku. Dla wielu, Neandertalczyk to nadal obrazoburczy i niefrasobliwy troglodyta.



Ostatnie dekady dogłębnych badań oczyściły na szczęście zdeformowany obraz ludzi, których przez lata z premedytacją demonizowano. Najlepiej ten proces odzwierciedla pomyłka Boule, dokładnie tego samego, który pisał o braku zainteresowania estetyką i moralnością oraz wegetatywnych cechach dawnych ludzi. Marcelin Boule własne wyobrażenie o Neandertalczykach zbudował między innymi dzięki wnikliwemu badaniu kości tzw. „Starca z La Chapelle”. Szkielet tego, znajdującego się już w podeszłym wieku człowieka, znaleziono w

jaskini w południowej Francji. Boule umieścił ekshumowanego Neandertalczyka na drabinie ewolucji, gdzieś między małpami człekokształtnymi a ludźmi. Dowodził również, że współziomkowie „Starca z La Chapelle” poruszali się powłóczyście, na ugiętych nogach i mieli zdecydowanie przygarbioną posturę ciała. Musiało minąć ponad 50 lat aby rozwiano te pełne nieporozumienia enuncjacje. Po II wojnie światowej szczątkom z La Chapelle przyjrzeni się amerykańscy anatomowie, William Straus i A.J. Cave. Rezultaty badań tych dwojga przyniosły rozczarowanie entuzjastom teorii Boule’a. Okazało się, że będący w podeszłym już wieku Neandertalczyk nie miał z nadania przygarbionej postawy ciała, lecz cierpiał na artretyzm. Co bardziej niepokojące, Boule także odnotował ten fakt, ale celowo go pominął, chcąc najwyraźniej tym fortelem bronić pierwotnej teorii prymitywnego Neandertalczyka. Dzisiaj już wiemy, że pod wieloma względami Neandertalczycy byli nam podobni. Ich miejsce w rodzinie ludzkiej jest niepodważalne. Tylko człowiek pozbawiony elementarnej wiedzy, względnie uprzedzony lub kierujący się innymi wyznacznikami, może zaprzeczać temu faktowi.

Przez niemal całą swoją historię Neandertalczycy żyli w skrajnie ciężkich warunkach. Chyba żaden hominid nie był wystawiany na działanie tak chłodnego i ciężkiego klimatu. Fale chłodu z północy zmieniły jego ojczyznę w krainę lodu i śniegu. Wiosny i lata były tu krótkie, w wielu miejscach lasy cofały się i ustępowały pola tundrze. Pomimo ciężkich warunków życia oraz izolacji geograficznej, Neandertalczycy zaadoptowali się do poprzeczki postawionej przez naturę. Fizycznym uzewnętrznieniem doskonałego wpasowania się w trudy środowiska jest budowa ich ciał. Neandertalczycy byli niżsi od współczesnego Homo Sapiens i wcześniejszego historycznie Heidelbergensis. Posiadali za to proporcjonalne i wytrzymałe na chłód, krępe ciała. Analiza przyczepów mięśniowych na kościach dowodzi, że Neandertalczycy byli bardzo dobrze zbudowani a ich nogi odznaczały się ponadprzeciętną siłą. Średni wzrost Neandertalczyków wahał się w granicach 160-168

cm a waga, w zależności od płci, mieściła się w przedziale 55-80 kilogramów. Ludzie tego gatunku odznaczali się także wydatnymi kośćmi policzkowymi oraz dużym nosem, który pomagał ogrzewać wydychane powietrze; posiadali niskie czoło i mocno wysunięty wał nadoczodołowy. Podobnie jak u większości hominidów tak i ich żuchwa nie miała zarysowanej bródki. Szczególną uwagę pod względem anatomicznym zwraca duża puszka mózgowa Neandertalczyka (1200-1790 cm³), w górnym przedziale większa od puszek Homo Sapiens. W porównaniu z narzędziami Homo Erectus, przedmioty wykorzystywane przez Neandertalczyka charakteryzowały się większą gamą form i zastosowań. Są też zdecydowanie delikatniejsze. Wśród nich znajdziemy zgrzebło służące do oprawiania skór i obróbki drewna; w następnej kolejności pojawią się także ozdoby np. wisiorki z zębów i łośnia.

Neandertalczyk opanował zdolność wznoszenia szałasów, posługując się dostępnym budulcem w postaci kości bądź drewna. Schronienie o takim profilu miało jednak charakter tymczasowy, wykorzystywano je podczas przemieszczania się i poszukiwania siedziby. Ulubioną i najbardziej pożądaną formą schronienia była jaskinia, której wewnątrz zachowuje umiarkowaną temperaturę, zwłaszcza podczas ostrych zim. W takich miejscach Neandertalczycy zakładali swoje stałe obozowiska. Do opuszczenia rodzimej jaskini mógł skłonić ich co najwyżej niedobór pożywienia w okolicy lub zagrożenie. Podobnie do Heidelbergensis, Neandertalczycy wykształcili kulturę polowań na dużą zwierzynę. Tylko duży zasób pożywienia – mięsa, tłuszczu i skór – mógł zaspokoić podstawowe potrzeby społeczności. Zakusy na potężne mamuty i nosorożce włochate nie były przejawem gigantomanii czy niepohamowanego apetytu, ale racjonalnym wyborem dyktowanym przez trudne warunki klimatyczne. Neandertalczycy uciekali się do podstępu, próbując zwabiać zwierzęta w przepaść lub wąwóz; nader często jednak musieli podjąć osobisty, bezpośredni wysiłek. Szkielety i kości większości znalezionych Neandertalczyków noszą znamiona poważnych acz zaleczonych kontuzji. Przynajmniej

część z nich stanowi pamiątkę po obrażeniach odniesionych podczas polowania. W wielu przypadkach adekwatne urazy u Homo Sapiens skończyłyby się śmiercią bądź trwałym kalectwem. Tymczasem mocno zbudowane ciało Neandertalczyka regenerowało się a sam ranny brał nadal czynny udział w życiu społeczności. Pomimo witalności i zadowalającego poziomu dostosowania do trudnych warunków otoczenia, Ludzie z doliny Neander często głodowali. By uzupełnić potrzeby żywieniowe, sięgali po okresowo ubogo występujący pokarm roślinny i owoce. Ulubionym przysmakiem w tej kategorii mogłyby okazać się tu jagody.

Neandertalczyki żyli w niedużych grupach-klanach na czele których – co wydaje się najbardziej prawdopodobne – stali bracia lub luźne sojusze. Nie wykluczone, że wewnątrz grup toczyła się rywalizacja o przywództwo a linia podziałów przebiegała wzdłuż więzi braterskich. Sugestia jakoby społeczności Neandertalczyków rozdzierał bezustanny, wewnątrz-klanowy konflikt, wydaje się być jednak równie przerysowana jak wcześniejsze tyrady o demonicznej naturze całego gatunku Neanderthalensis.

Neandertalczyki wyrabiali ozdoby, stworzyli pierwsze piszczałko-flety, które obok funkcji melodycznych mogły stanowić formę komunikacji na odległość. W obozach i jaskiniach tych ludzi płonęły stałe paleniska, nawet tak wytrzymały gatunek nie mógł obyć się w tych warunkach bez ciepłych płomieni ognia. Obok roli grzewczej i jednoczącej klan w obozowisku, ogień mógł służyć Neandertalczykom także jako sprzymierzeniec podczas polowania. Wyobraźmy sobie grupę Neandertalczyków wymachujących pochodniami. Nagonka z ogniem w roli głównej prowadziła do paniki i rozproszenia stada roślinożerców. Osamotnione zwierzę, zwłaszcza jeżeli mówimy o mamutach, stanowiło o wiele dogodniejszy cel zakusów aniżeli zwarte i gotowe do obrony stado. Nie sposób wyobrazić sobie rolę jaką odgrywał ogień w życiu Neandertalczyków. Możemy podejrzewać, że miał on także własne miejsce w systemie wierzeń ludzi z Neander.

Jak dotąd Neandertalczycy obok Homo Sapiens, to jedyne znane nam gatunki człowiekowatych, które bez wątpienia odprawiały ceremonie pogrzebowe zmarłym członkom własnego rodzaju. W odkrytych grobach zlokalizowano ochrę, żuchwę jelenia, ozdoby z kości słoniowej, pyłki kwiatów i inne pamiątki przeróżnego autoramentu. Ci dawni mieszkańcy naszej planety bez wątpienia pamiętali o swoich bliskich i wierzyli, że śmierć organizmu, jego fizyczna agonia nie jest równoznacznym końcem życia.

Neandertalczycy, obok późnych Erectus z południowo-wschodniej Azji oraz Homo Floresensis, to jedyny znany nam hominid, który spotkał na swej ścieżce migrujących przedstawicieli gatunku Homo Sapiens. W samej tylko Europie przedstawiciele obu gatunków stykali się ze sobą przez około 10 tysięcy lat (30-40 tys. lat temu). Jak przebiegały ich kontakty? Z całą pewnością w sposób różnorodny, nie ma tu jednej właściwej odpowiedzi. Obok dobrosąsiedzkich stosunków i przeróżnych form korelacji, nie brakowało również przypadków gwałtownych starć i walk o łowiska. Nie możemy jednoznacznie orzec jakie mechanizmy, co doprowadziło ostatecznie do całkowitego wymarcia Neandertalczyków na przestrzeni 25-30 tysięcy lat temu. Może kluczowym aspektem były bakterie, nieznane choroby, które przywlekkł do Europy Homo Sapiens, a na które Neandertalczycy nie posiadali immunologicznej odporności? A może kolejne zmiany klimatu okazały się ciosem ostatecznym? Koncepcji jest wiele. Jak było ostatecznie? To jedne z tych pytań na które odpowiedzi nie poznamy najprawdopodobniej nigdy.

Powyższy opis Neandertalczyka stanowi zaledwie krótki rys dostosowany do potrzeb pracy, nieproporcjonalny do wielości wiedzy i informacji zgromadzonych na temat tego gatunku.

HOMO FLORENSIS

W 2003 roku w jaskini Liang Bua na wyspie Flores odkryto szkielet nieznanego dotąd gatunku hominida. Homo Floresensis – bo tak nazwali odkrywcy nowego człowieka – może okazać się najniższym dotąd znanym przedstawicielem rodzaju ludzkiego.

Ujawniony szkielet należał do kobiety liczącej sobie zaledwie metr wzrostu. Odkrycie okazało się sensacją, które rozpoczęło intensywne poszukiwania innych szczątków, potwierdzających nie przypadkowość znaleziska. Niebawem ujawniono kości należące do kilku innych osobników oraz kamienne narzędzia. Wyłonienie się nie znanego dotąd gatunku stanowiło zaskoczenie, zwłaszcza w gronie klasycznych ewolucjonistów. Potwierdziło się to, czego w zasadzie należało się spodziewać. Różnorodność człowiekowatych wykracza poza ustaloną granicę Habilis-Erectus-Sapiens i w niezbadanym stopniu jest nadal dla nas zakryta.

Szczałki i narzędzia Homo Floresensis są datowane na 12–94 tysiący lat wstecz. Oznacza to, że przedstawiciele tego gatunku żyli równolegle z Homo Sapiens i najpewniej miesali z nim kontakty. Nadal nie milkną dyskusje na temat pochodzenia człowieka z Flores. Przewija się kilka hipotez. Pierwsza z nich sugeruje, że człowiek z Flores stanowił dawną gałąź nieznaną dotąd linii ewolucyjnej, spokrewnioną z Ergaster i Erectus. Druga teoria postuluje, że bliżej nie znane grupy Erectus przekroczyły rubikon w postaci tzw. linii Wallace'a na tratwach bambusowych i dotarły do Flores. Wskutek izolacji oraz mieszania się małej puli genetycznej, kolejne pokolenia imigrantów zaczęły ulegać procesowi karłowacenia, osiągając ostatecznie rozmiary właściwie kobiecie z Long Bua. Na drugiej stronie dyskursu znajduje się grupa badaczy, utrzymująca, że teoria o nowym gatunku jest przedwczesna. Według oponentów mamy do czynienia z istotą rodzaju Homo Sapiens, cierpiącą na poważny niedorozwój. Za taką tezę obstaje między innymi Robert Eckhart z Uniwersytetu stanu Pensylwania. Twierdzi on, że każdy człowiek ma trochę asymetryczną czaszkę, ale różnice nie wynoszą więcej niż 1%, tymczasem znaleziony okaz z Flores odznacza się aż 6%-procentową różnicą w tym zakresie. Zdaniem Eckharta, małych ludzi z Flores od współczesnego człowieka różni tylko asymetria oraz mały mózg (zaledwie 417 cm³).



Zwolennicy odrębności gatunkowej hominida z Flores, w tym jego odkrywcy, Peter Brown i Michael Morwood, bronią swojej hipotezy, zwracając uwagę na powielanie się tych cech u innych znalezionych osobników, a także na zupełnie inną niż u człowieka współczesnego, budowę stóp i dłoni. Homo Floresensis posiadał również dłuższe ręce, mogące ułatwiać mu przemieszczanie się po drzewach w razie niebezpieczeństwa.

Debata o rodowodzie człowieka z Flores będzie trwać w dalszym ciągu. Znajdujemy w niej pewną paralele do sporów sprzed stulecia, kiedy próbowano negować odrębność Neandertalczyków. Doktor Schaafhausen utrzymywał wówczas, że szczątki człowieka z Neander należały do „rasy północnoeuropejskich dzikich, barbarzyńskiego plemienia, których wygląd i błyskawice miotane z oczu, przerażały nawet rzymskie armie”. Dla odmiany anatom F. Meyer przypisywał je kozackiemu kawalerzyście, który w pościgu za armią Napoleona Bonaparte dotarł aż do Prus i tam skonał. Jak widzimy więc, próba obrony i utrzymania postawionych dogmatów oraz wyobrażeń o świecie, prowadziła w przeszłości do lansowania fantastycznych wprost teorii. Czy Homo Floresensis jest kolejnym autonomicznym gatunkiem człowieka? Tego do końca nie wiemy. Jeśli jednak pragniemy zachować obiektywizm, powinniśmy przyjąć ten wariant jako dalece prawdopodobny, a prawda, jakakolwiek by nie była, z czasem obroni się sama. Od dawna wśród azjatyckich ludów

krążyły podania o rodzie małych, włochatych ludzi. Na Sumatrze był to Orang Pendek, na Sri Lance zaś Nittaewo. Któż wie. Może wśród tych legend, uznawanych za wymysł lub pomyłkę, kryje się niezidentyfikowane ziarno prawdy.

Autor: Damian Żuchowski

Źródło: WolneMedia.net